1845. Nr 15. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść Przedmiotów: — Koncerta Warszawskie. Krytyczny przegląd artykułów Biblijoteki Warszawskiéj, przez Józefa Brzowskiego. — Jeszcze o życiu Dżems Uatt'a, przez J. Sapalskiego (Dokończenie). — Zmarli w ostatnich dwóch latach literaci polscy: Magnuszewski, Borkowski, Onacewicz, Rychter, Karśnicki, Kiciński, Rościszewski, i t. d. — Nowiny.

JESZCZE O ŻYCIU DŻEMS UATT'A.

(Dokończenie.)

Odkrycie piérwiastków wody jednoczesne z udoskonaleniem paromachin, tworzy niejako jedność. Czyż można więc przypuścić, by Uatt dobrowolnie widział się ogołocony ze sławy, jaka się imięniowi jego należy? To rozumowanie błędném jest ze swego założenia. Uatt nigdy i nigdzie nie wyrzekł się udziału, jaki mu się należał w odkryciu piérwiastków wody. Kazał starannie wydrukować swą rozprawę w Tranzakcijach filozoficznych; objaśnienia zaś szczegółowe potwierdziły autentycznie datę wykaza-

ną w rozmaitych paragrafach tego pisma. Cóż mógł? cóż powinien był uczynić filozof z charakteru Uatt'a, jeśli nie czekać cierpliwie na dzień sprawiedliwości? Zresztą dosyć było niezręczności ze strony Deluc'a, aby Uatt stał się jego ofiarą. Fizyk genewski po ostrzeżeniu go o niedocieczoném zapomnieniu jego nazwiska w piérwszém wydaniu pamiętników Cavendish'a i usprawiedliwiwszy to zapomnienie w wyrazach, których tak wielkie imiona nie pozwalają nam przytoczyć — pisał do swego przyjaciela: „Radziłbym panu, zważając na jego położenie, korzystać ze swego odkrycia dla powiększenia majątku. Potrzeba jednak być ostrożnym, by nie obrazić zawistnych."

Te kilka wyrazów obraziły wzniosłą duszę Uatt'a. „Jeśli w téj chwili nie upominam się o moje prawa — odpowiedział on — przypisz to pan raczéj nieudolności charakteru, który czyni znośniejszą dla mnie niesprawiedliwość, niż walkę o nagrodzenie krzywd. Co zaś do korzyści pieniężnych, te u mnie nie mają wielkiego znaczenia, albowiem moja przyszłość zawisła od przyjęcia mych prac przez publiczność, nie zaś od pana Cavendish'a i jego przyjaciół."

Mamże się obawiać zarzutu, iż zawiele przywiązuję wartości do teoryi, którą Uatt, opiérając się na doświadczeniach Priestley'a, objawił?... bynajmniéj. Ktobykolwiek odmówił sprawiedliwéj wyższości jego teoryi, dla tego jedynie, że jest wypadkiem koniecznym, wypływającym z objawionych przyczyn; zaprawdę zapomniałby, że najpiękniejsze odkrycia rozumu ludzkiego, nadewszystko te które odznaczają się nadzwyczajną prostotą i jasnością, podobnież wynikły z objawiających się ciągle przyczyn.

Teorija skreślona przez Uatt'a o składzie wody, gdyby w pojęciach ówczesnych była tak, jak jest dziś dla nas widoczną i prawdziwą, rada towarzystwa królewskiego w Londynie, pewnieby ją przyjęła. — Jednak stało się inaczéj — dla jéj nowości powątpiewano o doświadczeniach Prestley'a — śmiano się nawet, mówi Deluc — jak z tłumaczenia *o złotym zębie.*

Teoriją nie mającą żadnéj wartości, byłby zapewne pogardził Cavendish. Przypomnijmy sobie z jakim zapałem Blagden pod wpływem tego znakomitego uczonego, spiérał się o piérwszeństwo z Lavoisier'em. Priestley — na którego powinna była spłynąć część sławy z odkrycia Uatt'a, — Prestley mówię, któremu uczuć przychylnych dla Uatt'a zaprzeczyć nie można, pisał w dniu 29 Kwietnia 1783 roku: — „Patrz" — mówi on z zadziwieniem i oburzeniem — „na przygotowanie, za pomocą którego zrujnowałem do gruntu twą piękną hypotezę."

Krótko mówiąc, hypoteza, z któréj się śmiano w towarzystwie uczoném królewskiém — hypoteza, która zmusiła niejako Cavendish'a wyjść ze zwykłéj ostrożności — hypoteza, którą Priestley, odrzuciwszy miłość własną na stronę, chciał zniszczyć — zasługuje na umieszczenie w historyi nauk, jako wielkie odkrycie — jako idea, za pomocą któréj, upowszechnione dziś wiadomości, nam się przedstawiają."

Na tém się kończą słowa p. Arago, w obronie znakomitego męża, jakim był Uatt — w obronie prawdy, lubo przedawnionéj. Widocznėm jest, że Uatt mógłby był dowieść nie tylko że odkrycie jego teoryi składu wody, poprzedziło wszystkie inne w tymże przedmiocie, lecz nadto odsłonić intrygę, ubliżającą jego spółzawodnikom. — Na to wszakże dobroć jego serca, cenienie przedewszystkiém spokojności — i skromność, nie dozwalały.

Przypomnijmy sobie podobną walkę między zwolennikami Niuton'a a Leibnitz'em o piérwszeństwo wynalezienia rachunku differencijonalnego, czyli nieskończonéj podzielności. Walka ta zostawała w uśpieniu od r. 1669 do 1711, aż nareszcie zwolennicy Niuton'a, oskarżyli Leibnitz'a o *wykradzenie nowego rachunku wynalezionego przez Niuton'a*, i chociaż trudno było dowieść, Liel jednak oskarżył go w obec całéj Europy. Leibnitz odpowiadał na zarzut w wyrazach dość przykrych w dziennikach Lipskich, niemniéj skarżył się przed towarzystwem królewskiém w Londynie, obiérając je razem za sędziego. Wyrok członków wyznaczonych do roztrząśnienia tak zawiłéj sprawy, nie był wcale przy-

jaznym dla Leibnitz'a, a zatém zaszczyt wynalazku został przyznany Niuton'owi; na poparcie czego, ogłoszono wszelkie dowody, jakie tylko mogły posłużyć do usprawiedliwienia wyroku. — Wszelako reszta Europy z mniejszą surowością, co mówię, z większą sprawiedliwością, sądziły Leibnitz'a; wnosili bowiem, że filozof angielski i filozof niemiecki, oba schwycili jednę prawdę, bo oba swego czasu byli genijuszami; co nawet utwierdzało podobny wniosek, że zgadzali się tylko z sobą w gruncie rzeczy, gdyż co piérwszy nazywał *flusciones*, drugi mianował *differentiae* (różniczkami). Nieskończoną małość Leibnitz oznaczył w sposób bardzo prosty i łatwy, kiedy sposób użyty przez Niuton'a jest nierównie trudniejszy i zawilszy. — Leibnitz dowiedział się z wielkim smutkiem o przegranéj sprawie, która, jak mówią, przyspieszyła mu skon w d. 14 Listopada 1716 r. — Ale wróćmy do Uatt'a.

Sposób bielenia chlorem, który jest pięknym wynalazkiem Berthollet'a, wprowadził Uatt do Anglii, po podróży odbytéj do Paryża, w końcu roku 1786. Porobił on rozmaite apparata potrzebne do bielenia, jak niemniéj piérwsze doświadczenie odbywało się pod jego kierunkiem.

Zaledwie odkryto bytność rozmaitych gazów, zajmujących tak ważne miejsce w Chemii, przedsięwzięli medycy użyć ich jako środek skuteczny w leczeniu chorób piersiowych. Doktór Bedoës, przy pomocy wielu uczonych, założył w tym celu instytut w Clifton pod nazwiskiem *Instytut Pneumatyczny*, pod kierunkiem Humphry Dawy. W liczbie członków czynny miał udział także Uatt, który szczególnie zajmował się wykonaniem potrzebnych naczyń do przyrządzania gazów i leczenia niemi cierpiących. Rosprawy Uatt'a, jako o przedmiocie nader ważnym, pod względem medycznym, znajdują się ogłoszone w jego pamiętnikach z roku 1794, 1795 i 1796.

Teraz przejdźmy do życia domowego tego jenialnego i znakomitego męża. Zająwszy się bowiem jego odkryciami i ulepszeniami w rozmaitych gałęziach nauk i przemysłu, ledwie go wspomnieliśmy gdyby wstępował w świat towarzyski. W r. 1764 oże-

nił się on z panną Miller, rozsądną i pięknie ukształconą panną. Umysł jéj oświecony—spokojny i wesoły charakter, uleczyły Uatt'a z odludnego i posępnego usposobienia, jako następstwa wątłego zdrowia od lat dziecinnych, a więcéj może niewdzięczności i niesprawiedliwości ludzkiéj, która go ledwie o śmierć nieprzyprawiła. Z małżeństwa tego miał pięcioro dzieci: trzech synów i dwie córki. Trzeci syn był przyczyną śmierci matki ale i sam wkrótce umarł. Sam zaś Uatt, w czasie tak okropnego dla niego ciosu, zajęty był w północnéj Szkocyi około wykonania planów kanału Kaledońskiego.

Nieustanne zajęcia jego i praca umysłowa, bynajmniéj nie wpływały na delikatność uczuć, jakie posiadał, i przywiązanie do żony i dzieci. Widoczném jest z dzienniczka jego, jak wiele się troszczył o zdrowie żony i dzieci. Darzył on społeczność płodami swego rozumu — z żoną i z dziećmi podzielał szczęście z całą serdecznością. Kiedy się dowiedział o śmierci swéj ukochanéj żony, powróciwszy do domu, stanął przed wejściem do mieszkania, w którém go już nie oczekiwała towarzyszka szczęśliwych chwil jego życia. Długo stał zatopiony w posępnych myślach, nim wszedł w to miejsce, gdzie miał znaleść tylko wspomnienie straconego szczęścia.

Nawykły do życia domowego, nie mógł długo pozostawać wdowcem. W kilka lat po śmierci żony, ożenił się z panną Mac Gregor, która usprawiedliwiła wybór jego, stałością, wielu talentami i zdrowym rozsądkiem — wszelako nie zastąpiła powolnego charakteru piérwszéj żony (*).

Po ukończeniu terminu mocy przywileju, w początku r. 1800 zupełnie Uatt przestał zajmować się interessami, a zlał je na syna swego. Pod kierunkiem zaś bardzo rozsądnego syna Bultona i syna jego, fabryka w Soho, nierównie bardziéj powiększyła się, oraz przyszła do stanu kwitnącego. Dotąd zajmuje miejsce piér-

---

(*) Druga żona Uatt'a, przeżywszy dwoje dzieci, które pozostały jéj jako jedyne szczęście po ś. p. mężu, umarła w r. 1832.

wsze między podobnego rodzaju zakładami, przeznaczonemi do budowy paromachin. Młodszy syn Uatt'a, poświęcił się zupełnie literaturze i pracom geologicznym. Zawód swój rozpoczął piękném powodzeniem, ale zawczesna śmierć, bo w roku 27 życia, wydarła go ojcowskiéj pieczołowitości i świątyni nauk. Nieszczęście to zadało ogromny cios starcowi, a gdyby nie staranność jego rodzeństwa i przyjaciół, które robiły mu ulgę w jego goryczy, wypadek ten byłby może przyczyną śmierci.

Nadewszystko zdaje się, iż był już znurzony, przedłużającą się i rozległą swą pracą, jak widać to w liście pisanym do Blaka w r. 1783, w którym między innemi mówi, że nie czuje już w sobie chęci żadnéj, udzielać światu robionych przez siebie rozmaitych postrzeżeń naukowych.

Nie wchodząc wszakże w skłonność Uatt'a do życia spokojnego, które nawet stosowném jest dla wieku podeszłego, umysł jego jeszcze był czynnym i energicznym, chociaż wola nie miała już przeważnego wpływu. W planach i projektach jego widoczną jeszcze była jasność pokonywająca wszelkie przeszkody, a rozumu stało się niejako nałogiem roztrząsać naturę rzeczy i na piérwszy rzut oka pojąć, jaką może przynieść korzyść. Wszelako mógł tylko w starości swéj wskazać drogę, nie mając już, ani chęci, ani odwagi iść samemu po niéj. Na dowód bystrego pojmowania rzeczy przez niego, nawet w wieku podeszłym, powiémy tu o rozwiązauiu jednego zadania, nad którém wielu pracowało bez żadnéj korzyści.

Towarzystwo Glasgowskie, zawiązane w celu dostarczania mieszkańcom miasta wody, wzniosło na prawym brzegu rzeki Klejdy kosztowne budowy i ogromne machiny zaprowadziło. Po zupełném ukończeniu robót przedsięwziętych, pokazało się, że w bliskości z przeciwnéj strony brzegu rzeki, jest źródło wybornéj wody. Przenieść więc wszystkie budowy, niepodobném było albo raczéj na przeniesienie ich, potrzeba ogromnych wydatków przez co towarzystwo poniosłoby wielką stratę, a nawet zrujnowanie majątków. Ażeby zadość uczynić potrzebom miejscowym

w dostarczaniu wody i uniknąć wielkich i rujnujących nakładów, wpadli na myśl, iżby przeprowadzić wszerz rzeki rurę. Ale wykonanie tego przedsięwzięcia było nadzwyczaj trudne, ponieważ dno rzeki, jak powszechnie bywa, nierówne i w wielu miejscach bardzo głębokie. Zasięgnęli więc rady Uatt'a, który natychmiast rozwiązał zadanie. Widział on naprzód kilkoma dniami u siebie na stole raka morskiego z długim ogonem. Ogon tego raka wstawowaty, podał mu pomysł do zastosowania podobnéj organizacji do rury żelaznéj, któraby dając się zginać na wszystkie strony mogła bydź przeprowadzoną w rozmaitych kierunkach po nierównem dnie rzeki. Pomysł ten przyjęło z uwielbieniem towarzystwo i zrobiło żelazną rurę wstawowatą jak ogon u raka morskiego, która zawiérała dwie stopy angielskie średnicy, a tysiąc stóp długości.

Wszyscy ci, którzy mieli przyjemność znać osobiście Uatt'a, jednogłośnie przyznają, że jego przymioty serca, przewyższały zdolności umysłowe. Dobroduszność, że użyję wyrazu, dziecinna, otwartość w znalezieniu się, zamiłowanie prawdy, niewyczerpana dobroć — wszystko to zostało niezgluzowaném w pamięci Anglików i Szkotow. Powszechnie charakter jego był cichy i spokojny, ale się natychmiast oburzał, kiedy w obecności jego przyznawano jakie odkrycie lub wynalazek osobie wcale innéj, a nie téj, któréj istotnie przyznać należało; szczególnie wtenczas kiedy kto chciał korzystać z cudzéj pracy dla własnego zbogacenia się. Stroniący od życia politycznego, poczytywał on odkrycia w świecie uczonym, za wielkie dobrodziejstwo dla społeczności. Jeśli tego potrzeba było, całe godziny gotów był poświęcać na obronę praw skromnego wynalazcy, których pozbawiony został przez drugich, lub też zapomnianego przez niewdzięczny ogół. Miał on zadziwiającą pamięć, a do tego prowadząc życie czynne, umysłowe, niejako natchnieniem pamiętał o wszystkiém, co tylko mogło mu posłużyć do jego przedmiotu. Zwykł patrzéć na przedmioty nie z samej machinalnej ciekawości, lecz upatrywał w nich zaraz, lub wyszukiwał rzecz mogącą mu się przydać późniéj.—

Różnorodna znajomość jego, zdaje się nie do uwierzenia, jeślibyśmy, mówiąc o nim, nie opiérali się na dowodach wielu znakomitych i godnych wiary mężów. Lord Jeffrey nadzwyczaj stosownie maluje silny i zręczny jego umysł, porywnywując do trąby słonia, tak uorganizowanéj, że z równą łatwością może podnieść źdźbło, jak wyrwać z korzeniem dęba.

Posłuchajmy co mówi o nim Sir Walter-Skott w przedmowie do romansu „Klasztor" autor, który zjednał dla siebie uwielbienie i znaczenie w świecie literackim:

„Dżems Uatt, nie tylko był głęboko myślącym uczonym, który z nieporównanym skutkiem osiąga korzyści z rozmaitych zastosowań; nie tylko że zajmował jedno z piérwszych miejsc między ludźmi znakomitemi w towarzystwie, lecz nadto był on jeszcze bardzo lubionym. Widziałem go raz tylko w małém towarzystwie północnych literatów; tu dopiéro zobaczyłem i usłyszałem to, czego nie zobaczę i nie usłyszę nigdy w mém życiu. Ośmdziesięcioletni starzec, dobry, lubiony, przyjmował serdeczny udział we wszystkich rozprawach towarzystwa; wyjaśnione zaś przez niego rzeczy przyjmował każdy."

„Rozsądek jego, obejmował wszystkie przedmioty. Jeden z obecnych gentlemanów, głęboki filolog, mówił z Uatt'em o piérwszém pochodzeniu liter: Uatt tak się w tym przedmiocie tłumaczył, jakby był spółczesnym Kadmus'a. Wnet obrócił rozmowę do znakomitego krytyka, mającego udział w rozprawach i mówił z nim o ekonomii politycznéj i literaturze; i tu dowiódł tyle znajomości, jakby całe życie poświęcał się wyłącznie tymże przedmiotom. A kiedy mówił z Jedediah'em Clushbotham, przysięglibyście, że był spółczesnym Claverhouse Burley'a, prześladującym i prześladowanym, co mówię, nawet owych burzliwych czasów, mógłby zliczyć wszystkie wystrzały walczących. Przekonałem się, iż nie było jednego romansu nawet mało znaczącego, któregoby on nie czytał. Nadewszystko znakomity ten mąż, tak był oddany literaturze naszéj, albo innemi słowy, do takiego stopnia namiętnie w niéj zamiłowany, jak ośmioletnia modesťka."

„Z łatwości, jaką miał w tworzeniu i opowiadaniu rozmaitych powieści, można śmiało wnosić, iż byłby najlepszym romanso-pisarzem, gdyby obrał dla siebie był zawód literacki. Rozmaite szczegóły powieści opowiadanéj przez niego, mnóstwo własnych imion, techniczne opisy zamków i wiejskich domów, opisy położenia lasów, jezior, jaskiń, gdzie przenosił scenę swéj powieści, nadawały jego improwizacyi obraz rzeczywistych wypadków, nie zostawując w nich żadnego śladu niepodobieństwa. Jedną razą tak zaplątał się w labirynt swéj powieści, do któréj wprowadził wielu bohatérów, iż nie wiedział jak wybrnąć z przykrego położenia. W trakcie tego, jeden z obecnych postrzegłszy, że on przeciw swemu zwyczajowi, zaczęsto bierze się do tabakierki (zapewne dla korzystania z czasu) powiedział mu: „Nie opowiadasz nam „pan czasem historii własnego pomysłu?......" — „Zadziwia mię „pana powątpiewanie" — odpowiedział starzec ze zwyczajną otwartością — „przecie dwadzieścia lat już, jak mam przyjemność „przepędzać z wami wieczory, i opowiadać wam zawsze histori-„je własnego mego utworu. Czy nie chcielibyście zrobić mię pra-„wdziwym historykiem, jakim jest Robertson, albo Hum? Wsze-„lako moje życzenia ograniczają się na tém, ażeby li tylko iść „zdala za księżniczką Szecherezadą, bohatérką z *Tysiąc nocy i „jedna.*" "

Każdego roku w czasie podróży odbywanéj do Londynu, lub do innych miast, blisko Birmingham położonych, Uatt z uwagą oglądał wszystko, co tylko ukazało się nowego, po ostatnim jego przejeździe. Do rzędu przedmiotów przez niego oglądanych, wchodziły nawet uczone pchły i marionetki, a znakomity mąż patrząc na podobne drobnostki, unosił się nad niemi, jak dziecię. Prostota jego w całém życiu i stronienie od towarzystw hucznych, zachowały w nim uczucia dziecinne — nieskazitelne. Podróże jego bardzo często stawały się przyczyną ulepszeń miejscowych na korzyść ziomków.

Uatt najwięcéj przemieszkiwał w majątku swym, nabytym w r. 1780, w bliskości Soho zwanym Hisfeld (Heashfield). Syn

jego na uczczenie pamięci ojca, dotąd zachowuje wszystkie meble i biblijotekę w takim samym stanie, jak były za życia ś. p. Uatt'a. Drugi majątek Uatt'a położony był na malowniczych brzegach rzeki Uaja (Wye). Piękna ta siedziba pod każdym względem, uporządkowana gustownie i wygodnie, była lubém niekiedy ustroniem dla starca.

Zdrowie Uatt'a zawsze zostawało w dobrym stanie. Rozsądek jego zachował całą swą moc do ostatniéj chwili życia. Jedną razą zdawało się mu, że jego siły umysłowe słabną, pragnął więc przekonać się, czyli w istocie jego mniemanie jest prawdziwe? — Pokładając zaufanie w godle wyrytém na pieczęci — w godle oznaczającém opatrzność z podpisem *observare*, poddał siebie pod ściste doświadczenie. Miał on wówczas lat 70. — Przypominał sobie w jakim rodzaju wiadomości mógłby doświadczenie zrobić; a nie znajdując nad czémby umysł jego już nie pracował i czegoby jeszcze nie znał, rozpaczał. Nakoniec przypomniał sobie, że jest na świecie język anglo-saski, bardzo trudny do nauczenia się — zaczął się więc uczyć. Łatwość zaś w nauczeniu się jego, dowiodła mu z przyjemnością bezzasadność jego wniosków.

W ostatnich chwilach swego życia, zajmował się zrobieniem machiny służącéj do prędkiego i wiernego kopijowania robót snycerskich rozmaitego rozmiaru. Takim-to sposobem upłynęło życie 83-letniego starca!! — W początkach roku 1819, osłabienie jego odejmowało nadzieje lekarzom, utrzymania go przy życiu nadal. On sam nie myślał już o wyzdrowieniu. — „Przywiązanie, jakie mi okazujecie” — mówił do swych przyjaciół, którzy go przyjechali odwiédzić — „wkłada na mnie obowiązek, spiesznie podziękować wam za wasze dobre serce i przychylność, gdyż chwila wiecznego snu nadchodzi.”

Dnia 25 Sierpnia, 1819 r., spełniła się jego przepowiednia.

Na tém kończymy życie genialnego męża. Był to człowiek pod każdym względem zadziwiający. Pamięć, duch porządku i objęcie, były w nim nadzwyczajne. Wiedział wiele i o wszystkiem

tak się jasno tłómaczył, jak myślał. Chemija, fizyka, architektura, mechanika, medycyna, a nawet prawoznawstwo, starożytności i muzyka, języki i literatura, wszystko to było mu znane. — W r. 1784 został członkiem towarzystwa królewskiego w Edimburg'u — w r. 1785, członkiem takiegoż towarzystwa w Londynie, — w r. 1787, członkiem towarzystwa w Batawii, — w roku 1808, korrespondentem instytutów. Nakoniec w r. 1814, mianowany był jednym z ośmiu obcych przybranych członków w akademii paryzkiéj. Senat zaś uniwersytetu glasgowskiego w r. 1806 zaszczycił go stopniem honorowym *doktora prawa*.

Pochowano go przy kościele parafialnym w Hisfeld, blisko Birmingham, w hrabstwie Stafford. Syn jego, także Dżems Uatt, który był pociechą ojca, wzniósł bogaty pomnik w guście gotyckim, w środku którego stoi piękny marmurowy posąg szlachetnego starca, wybornego dłuta Czentrego (Chantrey).

Drugi marmurowy posąg dłuta tego samego snycerza, postawiony w sali uniwersytetu glasgowskiego, gdzie Uatt był początkującym mechanikiem, gdzie znalazł piérwszą opiekę i piérwsze przyjęcie w świecie uczonym. Pomnikiem tym, syn Uatt'a uczcił i pamięć ojca i szlachetny postępek uczonego towarzystwa uniwersytetu glasgowskiego.

Miasto Grinok nie zapomniało także o Uatt'cie, który urodził się w jego murach. Mieszkańcy małego tego miasteczka, kosztem własnym kazali zrobić posąg marmurowy wielkiego mechanika i postawili go w sali miejskiéj biblioteki, gdzie znajdują się książki ofiarowane przez niego.

Brązowy kolosalny posąg, wzniesiony na granitowéj podstawie, przy ulicy George-square w Glazgowie, dowodzi jak zasługi wysoko ceni stolica przemysłu szkockiego, która była kolebką odkryć i ulepszeń Uatt'a.

Nakoniec piąty posąg postawiony w opactwie Westminsterskiém zrobiony jest z marmuru karrarskiego przez znakomitego snycerza Czentrego, o którym już mówiliśmy. Na podstawie posągu są wyryte słowa układu Lorda Brugham:

Nie dla tego, by uwiecznić imię,
które powinno żyć, dopóki kwitnie oświata;
ale żeby dowieść,
iż ludzie umieją cenić tych.
którzy zasłużyli na ich wdzięczność.
Król,
Ministrowie
i wielu innych mieszkańców królestwa,
wznieśli ten pomnik
dla **Dżems Uatt'a**
który od lat dziecinnych ćwiczył się w naukach,
i użył swego wrodzonego genijuszu
na ulepszenie
p a r o m a c h i n y.
Powiększył bogactwa swéj ojczyzny,
wzmocnił siłę człowieka,
zajął wysokie miejsce
między najznakomitszymi uczonymi,
i prawdziwemi dobroczyńcami ludzkości.

Urodził się w Grinok MDCCXXXVI,
Umarł w Hisfeld w Stafford MDCCCXIX.

Dopisek Redakcyi.

Umieściliśmy przy-długi nieco artykuł o James Watt'cie z tego powodu, iż we wszystkich niemal technicznych dziennikach niemieckich i francuskich, w każdym prawie numerze, choćby z kilkunastu kart zaledwo złożonym. po kilka artykułów o paromachinach, lub ich udoskonalaniu się znajduje. U nas, wkrótce nastąpić mające otwarcie kolei żelaznéj, ogólnych przynajmniéj w tym przedmiocie wiadomości wymagało.

KONCERTA WARSZAWSKIE.

(Przegląd krytyczny artykułów Biblioteki Warszawskiéj.)

Biblijoteka Warszawska chciała się przysłużyć powszechności naszéj artykułami muzycznémi. Zaczęła więc to przedsiębierstwo wyrobami p. Sikorskiego, p. t. **Wspomnienia koncertowe.** Zastanowić się nad tém wypada obszérniéj, tém bardziéj, iż to jest *nowość* w pismach poważniejszych. A lubo właściwie rzeczą moją ma być prostowanie krzywych zdań autora wspomnień koncertowych głównie pod względem techniczno-muzycznym, nie mogę jednak ominąć jego wstępu, gdyż wygląda z niego wysokie zarozumienie i dziwna pewność wyrokowania.

Doniesienia koncertowe barometrem nazwać, talenta popisujące się przyczynami stanu atmosfery uczynić, a siebie porównać do astronoma-obserwatora!? — wyznam, że p. Sikorski rozdając drugim jak nieborakom role, znakomite i wygodne miejsce dla

siebie obrał. nie pomny, że łatwo zjawić się może jakie ciało, które ogonem swoim zawadzi o wysoko wzniesione obserwatorium i astronomowi przykry upadek zrządzi.

Astronom-recenzent, w liczbie przyczyn krzyżowania się zdań o muzyce, przepomniał i tę okoliczność zamieścić, że sprzeczność sądu o sztuce najczęściéj na różnicy znawstwa polega: nié myślę aby pan S. tak dalece był swojemu ufny, aby ilekroć zdanie jego znajdzie opozycję, ta opozycija miała bydź niższości znawstwa dowodem.

Astronom-recenzent po uczynionym wstępie, zniechcenia się wyraża, iż gdy pochwalić wypadnie, to i nagany godnego coś się znajdzie. Niepodobna lepiéj przybrać ton zwierzchnika, pocieszającego łaskawie i razem ostrzegającego swych podwładnych, i niepodobna z większą czelnością chcieć się bawić w astronoma cudzym kosztem.

Pan S. obiecuje nam, że sąd jego nieraz powszechnemu się sprzeciwi, a trudno wprawdzie pod wodę płynąć; — próby jego nam okażą jakim jest pływakiem. Uwiadamia nas daléj, iż najznaczniejsza liczba osób, o których mówić mu wypadnie, w murach Warszawy mieszka i poczęści osobiście jest mu znaną, bez względu jednak na te lub owe okoliczności zastanowi się nad sztuką i artystami, a godłem jego będzie: *suum cuique.*

Tak uszczęśliwiające nas zapowiedzenie wielkiego instygatora, jak nie jednego z artystów rozśmieszyło, drugich w trwożliwém oczekiwaniu postawiło, tak znowu innych pocieszało, czy się nie da na rachunek znajomości, jaką pochwałkę wyjednać.— Słowem ten zaimprowizowany, albo raczéj z deszczem spadnięty trybunał, bynajmniéj nie mógł w świecie artystycznym obojętności wzniecić.— Lecz niech astronom-recenzent i wielki sędzia raczy pozwolić, aby godło *suum cuique* naszym także było udziałem. —

Piérwszym koncertem pod wyrokowanie pana S. przypadłym jest koncert Rubinsteinów. Nie mam nic przeciw temu, iż pan S. o starszym Antonim poprzestaje na zdaniu: „rzeczywiście gra

dobrze w zwyczajném tego wyrazu przyjęciu, to jest ma wiele mechanizmu w palcach i tylko mu więcéj dzielności życzyćby należało." O bracie jednak młodszym, powinienby był p. S. więcéj powiedziéć, jak to, że wstawszy od fortepijanu, w skok uciekał. Bo chociaż wczesny wiek jego zabronił mu miéć rozprzestrzeniony mechanizm, mała ręka jego nie zataiła swéj nieudolności — tém samém tak małe dzieci, nie powinnyby się publiczności przedstawiać dla braku stopnia artystyczności; ale przekonywająca prawda, jaka się w expressyi i frazowaniu jego czuć dała, zastąpiła niedostatek mechanizmu, o niezmyślonych zdolnościach przekonywała, a nawet obszernemu usposobieniu starszego brata blasku odjęła.

Pan S. przytaczając fantazije Talberga i Liszta, odegrane przez Antoniego Rubinsteina, odmawia im wartości kompozycyi. Uważam że recenzent należy do tych zwyczajnych niemieckich pedantów, którzy jenijalność kompozycyi wiedzą tylko do punktu utworzenia tematu i użycia go według oklepanéj formy. Kto nie wié co jest Liszt, ten bardzo mało wié, a kto chce wiedziéć co on jest, niech się spyta samego Szopena. Nie będę mówił o nadludzkim Liszcie, jako wykonawcy, ale powiem o jego twórczości. Jak ten, co temat ułoży i poprowadzić go umie, może z tém wszystkiém tak bydź małym, że utwór jego ani wart będzie miana kompozycyi nosić; tak Liszt gdy weźmie myśl cudzą, tak jest wielkim i tyle tą myślą nam powié, że ani temu co tę myśl stworzył, nie marzyło się o tém, ani téj saméj myśli nie przyśniło się nigdy, ażeby to powiedziéć mogła. Bo nie sklecenie motywu i zręczne rozrobienie onego świadczy o jenijalności. Mamy mnóstwo partaczów, którzy więcéj od Liszta własnych myśli pokazywało, a wielkość Szopena nie w tém tylko zamieszkuje, że własną myśl nam daje; jenijusz jego spoczywa w iskrze świętego ognia, którą każda jego kompozycija przejętą jest, a opatrzność, która skąpo iskry téj ludziom w darze udziela i Liszta nią obdarzyła. Ale to wszystko aby pojąć, trzeba bydź więcéj jak szkolarzem.

Jedno z dalszych pana Sikorskiego skreśleń jest obszerny obraz usposobień i talentu pana Kossowskiego. Wszystko to, że go z Servais'em, Battą i Franchomm'em, kłaść na równi niepodobna, że kompozycije jego małą nadzwyczajnie wartość mają jak i dążność jego artystyczną za skrzywioną uważać należy, mimo to jednak, że w grze jego jest pewna oryginalność i nie zawsze bez zalety, że w kilkunastu miesiącach zyskał na doświadczeniu i na mechanicznéj wprawie do sprawienia muzycznych wrażeń, wszystko to prawie podzielam. Po opisie instrumentu wiolonczelli, że na nim się pan Kossowski prostym i naiwnym językiem tłómaczy i wprost do serca dąży, po zarzuceniu mu przesady pod względem expressyi; daléj, iż nie jest zawsze pewien swojéj intonacyi; po ustępie o kompozycyi, nadewszystko, że z łatwością dziś ludzie przychodzą do nazwiska kompozytora, że panu Kossowskiemu obca jest sztuka logicznego prowadzenia mowy muzykalnéj, o wprowadzeniu pieśni nabożnéj do sali koncertowéj i po nieskończenie długiém rozprawianiu w przedmiotach jakie pan Kossowski mógł nastręczyć, wyciągnie czytelnik z tego wszystkiego, co dotąd przytoczyliśmy ze zdań p. Sik. iż p. Kossowski małym będąc, jako artysta, dużo jednak zająć może rzewnością tonu na instrumencie i expressiją lubo nie wykształconą, ale wydatną.

O panu Wodnickim, chętnie się przykładającym do obcych koncertów, wyraża się p. S. dosyć łaskawie, niektóre jednak co do kompozycyi robiąc mu zarzuty, to raz: że w marszu jak na wojskowy, ma być za miękki, że temat główny uważa za osłabiony wprowadzeniem mocnego *ritenuto*. To znowu, że przetworzenie znanego krakowiaka, uważane rytmicznie, nie zatrzymało życia oryginalnego tematu, że szybsze tempo poprawiłoby tę wadę i t. d. Łatwo wybredzać i uwagami częstować, gdy się ma cudzą obfitość przed sobą.

Zdanie o panu Peschke, iż nie wiele przechodzi stopień zwykłego wykształcenia mechanicznego na skrzypcach, jest bardzo na swojém miejscu.

Po obserwacyi koncertu pana Dobrzyńskiego, widać kto się łaską astronoma-recenzenta zaszczyca. Dziwne zdanie z początku już zdradza przyjazne usposobienie pana Sikorskiego dla koncertującego, bo powiada: „że dawno już doniesienia koncertowe tak wytwornym nie pociągały programmatem, jak ten, który ostatnie wystąpienie pana Dobrzyńskiego, jako kompozytora zapowiedział. Uwertura, Bolero, romans, arija, wszystko z jednéj opery, brakło tylko chóru" i t. d.

Piérwszy raz słyszę, aby wytworność koncertu, zawisła na tém, żeby wszystkie części jego programmatu były jednego kompozytora utworem i z jednéj opery wyjęte. Nie chcę uchybiać talentowi pana Dobrzyńskiego, tém-bardziéj, że sam potrzebuję, aby mojemu nie uchybiono, ale wzmianka o jego symfonii, iż europejską wziętość naszemu rodakowi zyskała, zdaje się być wyrazem nadzwyczajnéj przychylności dla autora. Naprzód wié pan S, że Wiedeń nie jest Europą, a każde miasto ma swoich sędziów tak, że ich pożyczać od innego nie potrzebuje. A jeżeli jedno pojedyńcze miasto może wyroki w sztuce dyktować Europie, to ta godność bynajmniéj Wiedniowi nie służy, bo ją raczéj Paryż dzierży. — A symfonija, która jest w mowie, jakkolwiek zaszczyt panu Dobrzyńskiemu czyni, była jednak drugą, bo symfonija *Lahnera*, w istocie otrzymała owego czasu premium.

Dziwi mnie, że pan Sik. uwolnił nas od bliższego wejrzenia w szczegóły téj symfonii, tłómacząc się, że niepodobna tego uskutecznić bez partytury pod ręką. Mnie się zdaje, że owszem najłatwiejszą miał sposobność wzięcia przed siebie partycyją autora. Musi tu być inna przyczyna?....

Tu następuje skreślenie obrazu finału z powyższéj symfonii. Skreślenie to nie jest techniczno-muzyczne, raczéj malowniczo-poezyjne, ale w obrazie tym, sumiennie przyznaję panu Sikorskiemu mistrzowskie oddanie tak pod względem pomysłu, jak zręczności i dowcipu. Dodaję wszakże, iż nierównie znakomitszy obraz jak przedmiot obrazu.

Jeżeli zdanie sprawy z koncertu pana Dobrzyńskiego, świadczy o uwielbieniu pana Sikorskiego, z jakiém dla tamtego jest przejęty, to znowu wzmianka o młodym a utalentowanym *Werniku*, wyraźne stronnictwo i nieszlachetną dążność zrażenia młodzieńca wykazuje. Gdybyśmy nie znali w tym młodym fortepianiście prawdziwego zamiłowania do swego talentu, a nie liczyli na jego moralne wykształcenie, przypuścilibyśmy, że po recenzyi pana S. zapał młodzieńca do muzyki przystygnie. Bo czy podobna aby talent w swéj wiośnie piérwszego o sobie wyglądając zdania, usłyszał, że się w oczekiwaniu na nim zawiedziono! Ale w tém jego zbawienie i trijumf, że te prosto-złośliwe wyrazy nie zkąd-indąd zabrzmiały jak tylko z ust pana S. — Słowa złości rozbiły się tak o niezaprzeczoną zdolność młodego Wernika, jak o talent i wiadomości muzyczne znakomitego jego nauczyciela pana Nowakowskiego i o nas wszystkich, którzy podziwialiśmy niepospolite jego dzieł Talberga i Szopena wykonania.

Przychodzi mi teraz ocenić dość długie zapatrzenie się pana Sikorskiego na koncert panny Jadwigi Brzowskiéj. Przed roztrząśnieniem w czém i o ile luneta naszego astronoma pseudo-muzykalnego niedokładnością swoją obserwacije fałszywemi uczyniła? wymawiam sobie u tegóż p. S., aby mnie bynajmniéj tym razem w stanowisku jéj ojca nie uważał, a co powiém, niech przyjmie jak od nieinteressowanéj względem jéj talentu osoby, bo ja szczerze tém niewzględności uczuciem w téj chwili przejęty jestem.

Idąc śladem, jaki się w tym paragrafie napotyka, pociesznie jest nam słyszéć jak p. Sik. o Szopenie rozprawia, a klecąc brednie, jak to niżéj okażemy, naucza jak go pojmować należy..... Chciéć pojmować Szopena nie słysząc go, jest to oszukiwać siebie samego, mniémać, że się jego pojęło; — a na jego rachunek uwagi robić, jest zarozumieniem. Lecz tych uczyć, co to jest Szopen, którzy w zbliżeniu z nim nasłuchiwali się go do woli, jest zuchwalstwem z jednéj strony, krótkiém widzeniem z drugiéj.

I tak: dziwnie, że pod względem wykonania, naznacza pan S. tylko Scherza i Ballady, zagadkami muzycznemi — i pyta się czyli nikt się nie ośmieli na ich rozwiązanie i wytłumaczenie publiczne? W téj kwestyi wyraźnie się pan S. odkrywa nam, że wszelkie kompozycije Szopena, częścią są dla niego zagadkami; i do tego tamtych nie odgadł, a tych sam odgadnąć nie umie; bo które kiedykolwiek były wykonane, dowiedział się tém samém o ich odgadnięciu, a nie słysząc Scherzów i Ballad, zagadkami dla niego pozostały. Pragnąc jednakże aby żadna dla niego tajemnica nie istniała, namawia artystów do Scherz i Ballad, miłość własną nawet ich dotykając gdy wyrzuty robi, iż wirtuozi lękają się ich jak ognia. — Pominąwszy tedy jego własną zagadkę, którą odgadł, powtarzam, że nie Scherza i Ballady — ale zarówno i inne płody Szopena, — ani mniéj, ani więcéj są zagadkami, a ten, który miał szczęście dotykalnie Szopena ocenić, widzi go dotąd we wszystkich utworach nierozwiązanym. Zamiast nas uwiadamiać, że wirtuozi lękają się tych Ballad jak ognia, i uczyć nas ciekawéj rzeczy, iż co innego szumiéć i huczéć, a poskramiać burzliwy mechanizm dla oddania piękności dzieła, byłoby stosowniejszém, aby p. S. zapytał się o pojęcie Szopena, pana Nowakowskiego, mnie, lub innych artystów, a oszczędziłby nierozmyślnego trudu rozstrząsania gry naszych uczniów: Wernika i Jadwigi Brzowskiéj.

W błędzie jest p. S., domyślając się i utrzymując jakoby panna Brzowska kształciła się jedynie na modnych kompozycijach. Zaręczam mu. iż przed pięciu laty grała już obficie Betowena, Hummla, Moszellesa i wiele fug Bacha grywała, a że w kompozycijach Szopena, jednakże wiele odpowiedziała, nie dawnym autorom to winna, ale moim własnym poradom, bo przeciwnie, ci wszyscy co się dawniejszą szkołą przejęli i w przejęciu się nią pozostali, najniegodziwiéj Szopena kaleczą. Nic sprzeczniejszego bowiem, jak dawna szkoła fortepijanu z Szopenem, co mówię, dzisiejsza już jest wyprzedzoną przez niego, dla tego odgadnąć

go nie umieją ci, co go zbliska nie znają, a do tego gdy współczuciem z jego duszą spowinowaceni nie są.

Pomijam przeto dziwne w tém miejscu uwagi nad grą panny Brzowskiéj. — Uchybiłbym sobie, żebym je roztrząsał, a sam wiedząc wspólnie z prawdziwymi znawcami na jakiéj ona jest drodze, nie widzę potrzeby abym panu S. z tego się tłómaczył. Raczéj weźmy przed siebie kwestiję pana Sikorskiego, co do niespodziewanego użycia tonu *Es* w rondzie Szopena. Nic nie może więcéj dowieść czyjéjkolwiek niewiadomości jak mniemanie, że „Szopen przez roztargnienie zamiast dojść do *h* na *b* się zatrzymał, a nie mogąc lub nie chcąc pomyłki poprawiać, musiał od *b* zacząć temat dawniéj od *h* idący, dla zmniejszenia jednak nieprzyjemnego wrażenia zaczął z obawą i cichuteńko. Uznając jednak słuszność roszczeń do piérwszeństwa głównego tonu *E*., usiłuje do niego powrócić, co téż wkrótce czyni i dopiéro śmiało forte zaczyna.” — Otóż pojęcie i zrozumienie rzeczy! Otóż ocenienie Europejskiego kompozytora, otóż artystyczna intellektualność i otóż nakoniec rozwiązanie zagadki, podanéj nam przez Szopena do odgadnięcia, a przez samego pana S. dopiéro co odgadnionéj. Wszakże więcéj jak lat dziesięć znamy to dzieło, myśląc, żeśmy go rozumieli i ocenili, a przecież bezowocnie znać go odgadywaliśmy, gdy dziś szanowny astronom-krytyk tak szczęśliwie według niego w sam puls go ugodził. — W jego mniemaniu może i tak pozostać, ale kto zna jenijalność i całe muzykalne usposobienie Szopena, a zagadki jego przenika, widzi w domysłach p. S. iż zadaniem Szopena było *słońce*, a rozwiązaniem zagadki przez astronoma: *krzesło*. — Ktokolwiek pojmuje jenijalność Szopena, a o stopniu muzykalności jego przekonanym jest, nie wydziwi się dosyć, aby w zdaniu o kompozytorze takim jak Szopen, o którym Europa już wyroki swe wydała, następujące figurowały wyrazy: ***roztargnienie* — *nie mogąc* — *pomyłki poprawiać* — *z obawy* — *usiłuje* — *dopiéro śmiało zaczyna*.** — Wolno wprawdzie każdemu miéć tak niewinne skłonności, jak skłonność do rozwiązywania zagadek, ale obecne pana S. niby

odgadnięcie takowéj, ubliża Szopenowi; bo on w swéj sztuce nic nie czyni z *roztargnienia*, wszystko *może*, *pomyłek* takich nie robi, któreby aż dla effektu musiał poprawiać, zaczyna nie wtedy kiedy *musi*, tylko kiedy chce, bo ma naukę i szczytne natchnienie, *obawy* wcale nie zna, a *cichuteńko* gra bynajmniéj nie ze strachu, nic nie *usiłuje*, bo usiłują tylko niewprawni, a że *śmiało* potém *zaczyna*, to nie dla tego, że już jest w domu, ale skutkiem popędu wyobraźni i ognia uczuć. — Słowem jednem, Szopen wie co robi!"

Effekt miejsca tego, o którém rozprawiamy, nie był jednakże tak zgubionym jak p. S. utrzymuje; jeżeli Szopen oznaczył zboczenie do tonu *Es* pianem, a powrót do tonu *E* fortem; nie idzie przecież o to ze względu na estetykę i natchnienie, aby wiernie się tego trzymać, lepszym częstokroć jest effekt z chwilowego popędu uczuć wynikły, niż zimno-akuratném i niewolniczo-szkolném zastosowaniem się ochłodzony. Sam byłem nie raz obecny, gdy Liszt w przytomności Szopena jego utwory wykonywając, bez obawy swojém się w expressyi natchnieniem zarządził i to było uwielbiane przez autora. W tym przeto przypadku, jeżeli panna Brzowska, pominąwszy instrukcją przepisaną, nie wstrzymała prądu uczuć strumienia i pobiegła za naturalnym indywidualnym popędem, nikt z wyższego stanowiska sztukę uważający za grzech jéj tego nie poczyta. Skutkiem tego momentalnego usposobienia, pod którego rządem każdy publicznie występujący zostaje, przybrała panna Brzowska w rondzie ruch prędszy od tego, jaki ja dyrygując w kilkunastu taktach rozpoczynających rondo, przez sam towarzyszący kwintet zarządziłem. Nie było to jednak oznaką, iż ja za wolny ruch obrałem, jeno że wykonywająca była tym razem disponowaną do prędszego ruchu niż ten, jaki mógł być poprzednio umówiony. A że wypadek ten, miał być według p. S. młodzieńczego zapału i pewności mechanizmu dowodem, niewymownie z tego się cieszę; cieszyłbym się jeszcze mocniéj, gdyby pojęcie recenzenta o Szopenie potwierdziło było

wykonanie panny Brzowskiéj, co nastąpiłoby pewnie, gdyby to jego pojęcie było trafném, a wówczas nie objawiłby zdania, iż Mazurki za nadto *rubato* wykonane były. W tym razie niech pozwoli, że zamiast pójść za jego pojęciem będziemy traktowali o mazurkach Szopena, według sposobu samego Szopena.

Następne ogólne zdanie o pannie Brzowskiéj, iż „ją wysoko ceni jako nowożytną fortepijanistkę i wyżéj nawet niż nie jednego z popisujących się wirtuozów tak rodaków jak cudzoziemców" chciało wynagrodzić zaiste niektóre dotkliwe uwagi. Co do allegra koncertowego na dwa fortepiany mojéj kompozycyi, jeżeli w czém zyskało pochlebne pana Sikorskiego zdanie, nie chcę go tu przytaczać, śmiem tylko uwagę jego na to zwrócić, iż nim uczynił zarzut jakoby „powtarzanie jednéj i téj saméj figury muzycznéj to na jednym, to na drugim fortepianie, zbyt częste było w téj kompozycyi" powinienby przypomniéć, iż takowe wypracowanie w środkowéj części allegra, zaletę tylko dziełu przynieść może, a wniosek, że „w dziele na orkiestrę ułożoném łatwiéj to uchodzi." On jako zręczny odgadywacz zagadek kompozytorów, a przynajmniéj jako znawca kompozycyi, powinien był zrozumieć że to allegro istotnie jest obrachowane na effekt z towarzyszeniem orkiestry (i nawet było raz tak wykonywane) przeto nie należało go oceniać jak sztukę, li na same dwa fortepiany skomponowaną.

Talent pana Szletyńskiego jako wiolinisty, nader sprawiedliwie ocenionym został przez recenzenta; gdybyśmy chcieli przedłużyć wzmiankę o nim, ta wzmianka przepełnioną by jedynie była pochwałami na jakie ten młody artysta, pozbawiony wzroku, rzetelnie zasługuje.

Przystąpiwszy z kolei pan S. do koncertu pana Lubowskiego, któremu nie odmawia się niepospolitego już usposobienia, by kiedyś został znakomitym pianistą, rozprawia o fantazijach w sposób zwyczajny i płytki, nie zaś w sile głębokiego a prawdziwego ich pojmowania. Postęp i rozwinięcie sztuki wirtuozostwa pozostawiły o podal pedantycznie jednostajną i ociężałą formę

utworów do popisywania się grą przeznaczonych. Żeśmy po części zaniechali *ronda, warijacije pod numerami* i *koncerta z ich solami*, a zapełnili ich miejsce fantazijami, nic na tém nie stracilišmy, bo te ronda, warijacije i koncerta, nie są niczém innćm jak fantazijami, bo są płodem twórczości myśli wielkich. Zdania tego nie objawiam za moje własne, bom go usłyszał z ust samego Spontiniego, gdym mu dawał do opinii uwerturę fantastyczną, mniemając, iż ten tytuł był stosowny. Ale sztuka muzyki, jak wszystko, nie mogła zrazu nieskończonemi ramiony rozległego przestworu swego zasięgać; — gdyby tak chciała czynić, mogłaby była jako w młodzieńczym swym wieku pobłądzić, ztąd tedy owe granice i formy powstały. Jakkolwiek jednak one rozumne i logiczne, prawdę mówiąc, krępowały wyobrażenie natchnione i utworzyły pewną pedantyczną trudność naukowości; ale jak bystry strumień rzeki, wyrachowaną sztuką ludzką tamowany i kierowany, zerwie w końcu zawady wstrzymujące pęd jego naturalny, tak i umnictwo kompozycyi muzycznéj, imaginaciją jenijuszów wezbrane, musiało pominąć zakreślone granice, bo kleszcze te za bardzo go ściskały. Jeżeli w tym, że tak nazwę, samowolnym biegu, błędy i niesens kompozycyi częstokroć napotykamy, pytam się, czyli w mniejszéj liczbie w utworach dawniejszych a formą objętych ten niesens się objawia? I dawniéj, i teraz, i jak najpóźniéj zawsze będą istniały obok wzniosłych i logicznych utworów, słabe i bez talentu płody. A wielkie pytanie zachodzi, czy trudniéj się znakomitością odznaczyć, gdy duch nasz ma samodzielnością i własną wolą tworzyć, czy wiedziony doświadczenia skazówką, w formie po milijon razy powtarzanéj, utwór swój odlać? Na rachunek zaniedbywania zużytéj formy to zdanie jeszcze przytoczyć wypada, iż ta dzisiejsza warstwa ciągu żywota sztuki, którą pędami, rozprzężeniem i niedoborem nauki zowią, bydź może, że jako ogniwo prowadzi do nowych form i kształtów zdolnych sztukę potężniejszą jeszcze uczynić.

Mówmy dalej o zdaniach w Biblijotece umieszczonych. Jak można utyskiwać, że każdy wirtuoz z własną fantaziją się popi-

suje? A toć właśnie chodzi o to, by popisujący się, swoję indywidualność okazał. Przygana zaś, że jedni drugich naśladują, dowodzi również mylnego widzenia. Od samego początku istnienia kompozycyi muzycznéj, wszyscy jedni drugich naśladowali, chociaż i od siebie coś własnego okazali; tym trybem właśnie sztuka i wszystko się rozwija. Pan Mozart nie jest wolnym od naśladownictwa, a nawet od powtórzenia żywcem cudzego pomysłu, co mogę dowieść panu S. partyciją Alcesty Glücka, zkąd tenże Mozart wziął całkiem myśl do oddania sceny, gdy statua kommandora objawia się Don Juan'owi; a Weber malując odgłosy puszczyków groty Frejszyca, tegoż Glücka, w takiémże położeniu powtórzył.

Co do tego: „iż do jednéj fantazyi kilka razy można motywa odmieniać, a fantazija zawsze jedna i ta sama pozostanie" — jest nieprawda; bo to co wypłynie z fantazjowania obranego motywa, musi być istotą wywodzoną z tegoż motywu, przeto nie pokleiłaby się do innego jako do obcego ciała. Przeciwnie w sztukach dawniejszéj formy, gdzie ubitym torem po motywie następują passaże nie będące koniecznie fantastycznością poprzedzającego motywu, można je jak chcieć odmieniać i na ich miejsce inne przystosować. Co do „passażów, siekań oktawami i innych ingrendijencyj" jak się p. S. wyraża, kombinacije tego wszystkiego są dziś obfitsze, przeto mniéj wspólne niż dawniéj, a tril, którym recenzent najniewłaściwiéj Liszta nawet prześladuje, jest dzisiaj, Bogu dzięki, tam tylko użyty, gdzie mu prowadzenie rzeczy za stosowne miejsce wskaże, nie tak, jak w kompozycijach dawniejszych znajdujemy, gdy trybem *sosu jeneralnego* każde solo, w każdym koncercie zakończa.

Przedni jest wykrzyknik rezenzenta: — „fantazije! fantazije i smutne i wesołe, zawszeście jednakie!" — Przedniejszym jeszcze wymysł na nie, iż ich formą nędzną nazywa i życzy: „aby choć w cząstce charakterem były odziane." — To nieskończone zapatrywanie się na wszystko przez źle dobrane okulary, do nieskończonych téż mnie rozumowań wyzywa. I tak: aby uniknąć

cienia nawet jednakowości. potrzebaby, aby każdy kompozytor z osobna koniecznie coś odrębnego i zupełnie nowego wynalazł, a wyrzekł się na zawsze wszelkich dotąd znanych środków do urzeczywistnienia myśli muzycznéj. jakiemi są np. prowadzenie śpiewu towarzyszone jakimś kształtem akkordowym, passaże w różnych kombinacijach gamm i figur akkordowych pojedyńczych i składanych, tremola, legata, stoccata i t. p. — Wymagać tego, jest żądać aby w piśmiennictwie każdy autor do wydania myśli swoich osobnym a przez siebie wynalezionym językiem się tłómaczył i ani litery, ani syllaby, ani wyrazu, ani tych samych znaków pisarskich nie powtórzył co inni. Takie pojęcie niejednakowości jakkolwiek za wysoko wystrzelone, jest jednakże jak widać pana S. udziałem. Czemuż jednak toż wymaganie do fantazii dzisiejszych wystosowywa a przemilcza obszar rozległych utworów dawniejszych, choćby i największych kompozytorów a przecież podobieństwem zbliżonych? Co do *nędzy* form poprzedniego wyrozumowania tychże; dodam jeszcze, że fantazija dzisiejsza jako wolniejsza, właśnie daje sposobność kompozytorowi okazania logiczności w określeniu danéj przez niego formy, a to inszéj w każdém jego dziele, i tu się mieści w téj osobistéj logiczności od zakreślonych form niezależnéj owa trudność i wyższość utworzenia dobrego płodu. Jeżeli godzi się daléj zagłębić w filozofiję téj materii, choćby kosztem narażenia na siebie zwolenników techniki muzycznéj i bijących jedynie w naukowość téj sztuki, to nie zgrzeszymy gdy powiémy, że dobre dzieło w karbach przepisanéj formy utworzone jest raczéj płodem *talentu;* a dobre dzieło stworzone i w stworzonéj formie zawarte, jest płodem *jenijuszu.* Mógłby kto zapytać: na czém w ostatnim przypadku wyobrażenie dobrego ma bydź opartém, jeżeli i myśl i forma są nowemi? Wyobrażenie dobrego, tak jest wniknione w duszę człowieka, iż choć nam dobre nieznane się objawi, — to siłą iskry elektrycznéj zachwytuje się z nim społem i wnet nastąpi balsamicznością tchnące przekonanie! Zdarza się przecież dusza, która wcale nie jest lub w małéj cząstce jest tém wyobrażeniem dobrego

przenikniona.—Taka naówczas, to tylko za dobre uzna, co wciągnięte w zadaną formę rzetelny rachunek okaże. Ztąd owe powtarzane rzemieślnicze zdania o fantazijach Liszta i Talberga, jakoby wartości nie miały, a pan S., który nawet obecnie charakteru im odmawia, znalazł we mnie antagonistę, i na ten koniec powiadam mu, iż w każdéj przez nich skomponowanéj fantazyi, jest charakter, a Liszt tyle w téj mierze genijalnym się okazał, że nie tylko motywów charakter zachował, ale jego każda fantazija najdokładniejszém jest odbiciem charakteru i dążności całéj opery, z któréj te motywa bierze.

O Gelinku, że pan S. się wyraził, „iż on tych samych używał passażów, których dzisiejsi kompozytorowie używają, tylko ci znacznie gorzej i on nic nie psuł, a oni psują piękne melodije, bo to taka ich fantazija" nigdym nie przewidywał, żeby astronom-krytyk taką niedorzeczność popełnił!!! —

Objęcie muzykalno-umysłowe pana S. skłonniejsze widać jest do ocenienia w mniejszym zakresie utworów jak fantazije, bo powiada: „że pieśni bez słów pana Lubowskiego, daleko są lepsze, a piérwsza można powiedziéć doskonała w swym rodzaju"— pozwalamy na to, lecz wyrażenie się późniéj o prawdzie w expressyi téj najwyższéj tajemnicy wykonania, mogłoby mnie zachęcić do niekrótkiéj rozprawki. Poprzestanę tą razą na szczerem oświadczeniu, iż dla mnie dotychczas tą świętą prawdą tylko Szopen, Liszt i Talberg zajaśnieli, tylko ich prawda mnie przekonała, wszyscy inni fortepijaniści, tylko to-mniéj, to-więcéj zbliżyli się do niéj a kłamców w tym względzie przy rozmaicie wykończonym mechanizmie, posiadamy bez liku. — W materyi téj śmiem polecić panu Sikorskiemu artykuł mój w roku b. wydrukowany w Warszawie pod tytułem: „Słówko o smaku w muzyce." — Gdy go odczyta a zechce podzielić widzenie moje, nie tak łatwo przyzna prawdę expressyjną każdemu.

Odmówienie dokładności wykonania etiudów Szopena p. Lubowskiemu przez pana S. utwierdza utrzymywanie moje, iż wszystkie płody Szopena są zagadkami trudnemi do odgadnienia. Lecz

zabawnie w mojém widzeniu wygląda to, że tyle wartości p. S. przywiązuje do zdarzenia, iż pan Lubowski powtórzył akord toniczny całość etudy zamykający. Byleby p. Lubowski dobrze ten etud odegrał, to mu Szopen i cztéry takie akkordy powtórzyć pozwoli, bo utwór ten przez to uszczerbku nie poniesie. Podobna pedanterija pana S. niby to coś ważnego ma znaczyć, w istocie jest tylko dzieciństwem, które raczył sposobem silnego zarzutu i do mnie wystosować. Ale ja postanowiwszy sumiennie strzedz nieuskazitelnienia drugich, mniéj dbam o czynione mi przez recenzenta podobne zarzuty, wiém tylko, że od pana S. towarzyszyć śpiéwowi nie nauczę się i myślę, że uczyć się tego nie potrzebuję; wypraszam jednak sobie mniéj ordynaryjne używać wyrazy, jak oto ten: żem *dreptał oklepaną figurę*. Ja lubo przekonany o niezgrabności zdań pana Sikorskiego, jednakże dotąd nie wyraziłem się jeszcze o nim wprost temi słowy, iż ***bazgrze niedorzeczności!***

Uwertury na koncercie pana Paris wykonane, kompozycyi panów Stoivich i Proch ocenił pan S. należycie, pominąwszy rozliczne jego spostrzeżenia w tym przedmiocie zgadzam się z nim, iż *jedna lichsza jak druga*. Dwie tylko uczynię wzmianki, raz że pan S. zabłysnął cudzym i starym dowcipem w wyrażeniu się: „Ouverture, que me veux-tu?” — drugi raz, że zanadto poniżył uwerturę *Normy*.

W pochwałach, jakie pan S. panu Parysowi słusznie oddaje, tę zmianę uczynić by należało, iż owszém siła, głębokość i sprężystość, są przymiotami gry jego.

Uznajemy również dobrą grę na fortepianie pana Janothy, a w parafrazie Kullaka, okazał niepospolite zbliżenie się do prawdy expressyjnéj. Jego fantazija z Lunatyczki musiała wszakże bladem światełkiem zabłysnąć po genijalnych dwóch z tejże opery fantazijach przez Liszta i Talberga nam danych.

Recenzija wystąpienia dwóch zagranicznych wirtuozów Doehlera i Piattego, zakończa artykuł p. Sikorskiego: *Wspomnienia koncertowe*. Cały rozbiór ich talentów w niczem oppozycyi nie

nastręcza, owszem jakoby wyręczył mnie w ich ocenieniu, gdy mówi między innemi, iż „z góry przewidziéć można było, że talent Doehlera nie mały być musi, gdy się współzawodnictwa Piattego nie boi, że Doehler z trudnościąby mógł zadowolnić żądania wysoko podrosłe co do wykonania melodii, bo kto słyszał Liszta temu wybredzać wolno, że kompozycija nic szczególnego, że najlepsza Tarantella, że Litolff wykonał ją charakterystycznie" i t. p. porównanie Kossowskiego z tak prawdziwym artystą jak Piatti, przez co podniósł recenzent wartość piérwszego, również tak dalece zaprzeczeń nie wywołuje.

Rzuciwszy wzrok myśli na cały poprzedzający ciąg krytyki p. Sikorskiego, znajdujemy, iż być może, że niepodobna aby w obszernych jego rozprawach nie znalazło się i coś *zdrowego*. Rozprawy te nastręczają tę naukę przytoczyć, iż prawdziwy artysta wszystkie chwile życia poświęcając na zbadanie swéj sztuki i praktycznie znając mozolną a częstokroć i cierniową jéj drogę, niebędzie skorym do podobnéj krytyki a jeśli mu to z konieczności wypadnie, z jakąż ostrożnością i względnością do tego przystąpi, a nawet z tą szlachetną bojaźnią, aby świętéj, nietykalnéj i boskim ogniem zapracowanéj barwy z talentu drugich nie zdmuchnął, bo zna i czuje to, mając sam talent, jakby odwrotnie dla niego dotkliwą to było klęską. Pan S.. gdy jednak okazał się zbyt śmiałym w wyrokowaniu, znać, że sam nigdy nie był i nie czuje się być wystawionym na toż wyrokowanie.

Według objawionych opinij, chce nas nauczyć, iż jest najbieglejszym znawcą gry na instrumentach, że jest kompozytorem i najlepiéj pojmuje Szopena; przy tak rozgałęzionych przymiotach, czyżby nie było szczytniéj i korzystniéj wszystkiemi temi talentami zająć miejsce w gronie czynnych artystów; gdyby to chciał uczynić, godnieby naówczas i sprawiedliwie mógł zaimponować tym, którym na tak rozlicznych talentach zbywa. Aleć wygodniéj podobno dla niego pożyczyć wyobrażeń o sztuce od Kremera i Russa, cudze pomoce z odrobiną własnych wiadomostek zmieszać, to wszystko pospolitą złością przyprawić, a tak same-

mu się na sąd nie narażając, z poważnego i niby bespiecznego stanowiska, jak Biblijoteka, na drugich samowolne powydawać wyroki.

Lecz bieg postępu i historyi sztuki w kraju, wyobraźmy sobie, iż jest drammatem, w tym dramacie wszyscy artyści zajmują jakieś role i talentami różnorodnemi usiłują ten drammat podnieść i interessującym uczynić. Pan Sikorski, przyznać należy, dał się poznać jako indywiduum, które niespodziewane, nieznane i niepotrzebne, wyskoczyło w toku drammatu na proscenium i tém kalecząc osnowę drammatu, tylko go w postępie i rozwinięciu sparaliżować zapragnęło.

Takiéj konfuzyi, ni sztuka, ni artyści, nie zniosą. Drammat pójdzie swym torem, aktorowie drammatu, talentami go swemi dźwigną, a napastnicze przeszkody i ci co im krok napaści ułatwiają, od rzuconego pocisku prawdy na nich, chociaż w Biblijotece ukrytych, wstydem kłamstwa zamilkną.

Józef Brzowski.

ZMARLI
w ostatnich dwóch latach
LITERACI POLSCY:

MAGNUSZEWSKI, BORKOWSKI, ONACEWICZ, RYCHTER,

KARŚNICKI, KICIŃSKI, ROŚCISZEWSKI,

i t. d.

Smutną jest rzeczą dowiadywać się o tak częstych skonach ludzi, poświęcających się zawodowi naukowemu. Chociażby piśmiennictwo nasze bogatém było w jenijusze i talenta, to i w takim nawet przypadku, cios z utraty podobnych mężów, nie byłby mniéj znośny. Lecz im kółko nasze literackie jest szczuplejsze, tém bardziéj to nieszczęście zwiększa się, tém mocniéj ta strata uczuwać się daje w małym poczcie znamienitszych pisarzy polskich.

Kiedy zdania o spółczesnych literatach, tylu różnym ulegają wpływom okolicznościowym; — kiedy prawda najczęściéj przyćmiona bywa to obawą wyrzeczenia-wprost śmiałego zdania, to

rozmaitémi powodami skrytémi dla ogółu powszechności czytającéj, — niechże więc choć po śmierci gałązka wawrzynu uwieńczy skronie godne, które za życia tego się nie doczekały, — i odwrotnie, szczérze sąd wyrzeczony, niech nawet i na pogrobowych pomnikach, czarną zostawi kréskę, jeśli skaza większa plamiła życie człowieka, cieszącego się często niesprawiedliwie a starannie ulepioną sobie opiniją. Ze wszystkich literatów, których śmierć powinna była nas zasmucić, największą bez zaprzeczenia miał zasługę, największy talent, Magnuszewski. Nim przejdziemy do rozbioru niektórych szczegółów, jakich w przeglądzie pism jego pominąć nie można, wyliczmy tu pokrótce wszystkie jego prace, i wzmianki, powszechnie w bijografijach używane.

Magnuszewski Dominik urodził się roku 1810 (w styczniu), umarł d. 27 lutego 1845 r. Był synem Hijacentego i Marii z Borakowskich. Kształcił się w lyceum warszaws., doskonalił się w uniwersytecie warszaw. na wydziale filozofii, prawa i administracyi. W roku 1830 w teatrze Rozmaitości, piérwszy raz były wystawione dwie jego oryginalne wierszem napisane komedije: Stary Kawaler, w 1 akcie i Ździsław, czyli Skutki płochości, komedijo-opera w 2 aktach; obie są do dziś dnia dobrze przyjmowane od powszechności polskiéj. — W pracach literackich, wydawanych w Wiedniu 1839 r. umieścił powieść p. t. *Zemsta panny Urszuli*, gdzie dawną opisał Warszawę. W roku 1843, wyszła *Niewiasta Polska w* 3 *wiekach*. Dramata jego są: Władysław biały, książę na Gniéwkowie; — Hieronim Radziejowski, kanclerz wielki koronny; — Elekcija Michała Korybuta; — Kamil; — Rozbójnik salonowy (jeden akt drukowany w Biblijotece Warszawskiéj). — Przed samą śmiercią, nakreślił do *Dziennika mód* Kulczyckiego, wydawanego we Lwowie obraz z życia literackiego, pod tytułem: *Herbata*. Wiele jego artykułów znajduje się i w innych pismach czasowych. W Ziewonii mieszczą się wyimki z poematów p. t. *Wołoszczyzna*; — *Młodzieniec*; — oraz rzecz o *Dramacie w Polsce.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWINY.

— Donieśliśmy w przeszłym Numerze pisma naszego o przekładzie Thiers'a Historyi Konsulatu i Cesarstwa, które drukuje księgarz Orgelbrand. Mamy już zeszyt 1 przed sobą — i o dobroci tłumaczenia zaręczyć możemy jak najsumienniéj. — Ale drugi księgarz warszawski Merzbach, także uwiadamia czytającą powszechność, iż wyda drugi przekład tegoż samego dzieła.

— Niewiarowski Aleksander napisał poemat p. t. Wieszcz.

— Przekłady cztérech poematów Lorda Bajrona, wprost z oryginału angielskiego, przez Antoniego Zawadzkiego, wkrótce zaczną się drukować w Warszawie.

— Powstała w tych dniach nowa księgarnia Ig. Klukowskiego, który dotąd miał skład nut muzycznych i wielu wydaniami pieśni polskich z muzyką, przysłużył się powszechności naszéj.

— Mamy już *siedm* wydań *Maryi* Malczewskiego i kilka przekładów na obce języki: niemiecki, francuski, rossyjski i t. d. — Teraz pan Milikowski we Lwowie, przygotowywa ósme wydanie tegóż poematu, z nowemi szczegółami, tyczącemi się życia autora i dodrukowaniem niektórych prac znakomitego pisarza, dotąd jeszcze niewytłómaczonych. Znając kilka bardzo ozdobnych wydań różnych dzieł przez p. Milikowskiego, mamy jak największą pewność, iż edycija najnowsza sławnego poematu polskiego, w niczém nie zawiedzie oczekiwań wielbicieli Malczewskiego.

— Klementyna z T H. wypracowała nowe dziełko dla panien, zawiérające encyklopediją, czyli krótki zbiór najpotrzebniejszych dla płci niewieściéj wiadomości. Mamy już podobne dziełko wydane w Warszawie 1840 r. przez K. Milewskiego.

— Czajkowski Józ. A. profesor szkół publicznych, wyda wkrótce *Mównictwo* polskie, gdzie zupełnie nowy pogląd na obrany przedmiot okazuje.

— Za najlepszą Grammatykę języka polskiego, Stany Galicyjskie (z dodatkiem summy z prywatnego źródła pochodzącéj) wyznaczyły 4,000 złp. nagrody.